

Lato było suche, a plony przyzwoite. W ciągu kolejnych sześciu miesięcy Janek zabił jeszcze dwie świnię, tę ostatnią tuż przed narodzinami dziecka. Poród odebrała Hedwig, najstarsza z córek *Frau Eberl*.

Chłopiec był drobny i ważył niewiele. W oczach miał coś takiego, jakby od razu chciał broić. Miękkie, jasne włosy przyklejały mu się do głowy. Na imię dali mu Kazimierz.

– Kazu, Kazu! – chodziła wokół niego *Frau Eberl*. – *Mein lieber Junge!**
Obsypywała go podarkami, zabierała na spacer. Przytulała, mimo że tego nie lubił. Pozwalała Irence pracować mniej niż wcześniej.

Mijały kolejne miesiące, a Janek nie miał czasu na tęsknotę za matką, ojcem i siostrami. Co jakiś czas wysyłali im z Irką zdjęcie z podpisem, licząc, że w tym dalekim kraju, do którego ich zabrano, jest jeszcze ktoś, kto może je oglądać.

Zanim się spostrzegli, Kaziu podźwignął się z czworaków, a z ust posypały mu się pierwsze słowa. Tata, *Mutti*, lala, *Hund*.

* Mój kochany chłopiec!

Czasami Irena wchodziła do izby *Frau Eberl* i chwytala ją za rękę.

– *Ich zeige Ihnen etwas*.*

Prowadziła ją na podwórko, gdzie Kaziu bawił się oponą albo rysował na ziemi zygzaki.

– Powiedz cioci, czegoś się nauczył – pochylała się nad nim.

Chłopiec unosił wzrok, napręzał się i mówił powoli, z wysiłkiem:

– Tan-te!

– Po-len!

– Hit-rrrrrr!

Frau Eberl składała ręce pod brodą i brała go w ramiona, a potem unosiła wysoko nad głowę.

– *Mein lieber Junge!*

Niedługo później Irenka zaszła w ciążę po raz drugi. Kiedy w jej ciele zaczynał się nowy człowiek, skończyła się wojna. *Frau Eberl* chodziła po domu, kręcąc głową i mamrocząc pod nosem słowa, których żadne z nich nie rozumiało. Gdy dowiedziała się, że przesiadają ją z powrotem do Niemiec, upiła się po raz pierwszy, od kiedy postawiła nogę na obcej ziemi, a potem pierwszy raz na tej obcej ziemi rzygała. Irena siedziała w tym czasie z dziewczynkami i płakały wszystkie cztery, każda w osobnym fotelu.

Janek poszedł do Paliwody i powiedział, że się boi.

– Wszyscy się przecież boimy! – Paliwoda miał siwe bokobrody i głowę łysą jak jajo. Kulał na jedną nogę. Był przygłuchy i zamiast mówić, krzyczał. Usiedli na schodach i zapalili papierosy. Mirka Paliwodowa przyniosła butelkę gonichy i rozlała do szklanek. Brudny chłopiec i jeszcze brudniejsza dziewczynka strzelali z łuku do wiszącego na sznurku jabłka, chybiając za każdym razem.

* Coś pani pokażę.

– Nie mogę sobie przypomnieć, jak to wcześniej było – powiedział Janek i zebrał z języka drobinki tytoniu.

– Tfu! W dupieśmy byli tako samo jak i tera! – odrzyknął Paliwoda.

Napili się, a potem napili się znowu. Skręcając kolejnego papierosa, Janek zobaczył, że drżą mu ręce.

– A może to jeszcze wcale nie koniec?

– Patrzcie go, do usranej śmierci by chciał wojnę! – Paliwoda pokazał figę z makiem i nalał wódki. – Nie ma tak dobrze!

* * *

Szybko przyszyła jesień, a Kaziu rozgadał się na dobre. Chodził po podwórku i deklamował na całe gardło, z uniesioną głową:

- Krrrowa!
- Bazant!
- Żajonc!
- Henne!
- Ente!
- Schwein!

Niemcy musieli w końcu uciekać. *Frau Eberl* pakowała najcenniejsze rzeczy i prawie przestała się odzywać.

– *Du bringst mich nach Hause!** – powiedziała Jankowi oznajmującym tonem któregoś wieczoru, kiedy pracował przy wozie.

– *Ja* – skinął głową, a ona bez słowa weszła do domu i trzasnęła drzwiami.

Przed wyjazdem całą noc przewracał się z boku na bok, pocąc się pod grubą kołdrą, wstawał i chodził do kuchni, gdzie palił przy oknie, a potem kładł się znowu, i z boku na bok, z boku na bok.

* Zawieszysz mnie do domu.

Wstał wcześniej, ogolił się, zapalił papierosa. Dwie godziny później zaciskał już dłonie na lejcach i patrzył na długą drogę ciągnącą się przed nim aż do obcego kraju.

Minęli Skibin, Radziejów i Czołowo, potem Chełmce, Janocin i Grodztwo.

W oddali widać było Kruszwicę. Przejechali jakieś dwadzieścia trzy kilometry, do granicy zostało jeszcze ponad dziesięć razy tyle. Może więcej. I tam mnie zabijają, myślał Janek.

Frau Eberl siedziała na wozie z córkami, pośród mebli, dywanów i worków z odzieżą. Opowiadała młodszym dziewczynkom bajki, z których Janek rozumiał mniej więcej co drugie słowo. Ze swoich myśli też rozumiał niewiele. Oglądał się za siebie i na boki, spocone dłonie wycierał o spodnie. Spróbował gwizdać i natychmiast przestał. Czuł, jakby ktoś wyciągnął mu przez brzuch jelita i przywiązał do drzewa za domem. Z każdym kilometrem było go coraz mniej. Miał mdłości. Dygotał.

W Kruszwicy zatrzymał konie, odwrócił się i powiedział, że niech się dzieje, co chce, ale on musi za potrzebą, za poważną potrzebą.

– *Nein!* – zawołała *Frau Eberl* i stanęła na wozie. – *Lass mich hier nicht alleine stehen!**

Janek wytłumaczył, że musi, że nie wytrzyma, pokazał na krocze i zrobił zboląłą minę.

– *Du willst davonlaufen...***

– *Nein...*

– *Geh! Komm aber zurück! Verstehst du? Du sollst zurück kommen****.

Uciekając, słyszał jeszcze, jak kobieta przeklina go, jak mu życzy śmierci, jemu i Irce, i żeby wam się *Teufel* urodził, a nie *Kind*, szatan, nie dziecko, krzyczała *Frau Eberl*, a Janek uciekał.

* Nie zostawiaj mnie samej!

** Chcesz uciec...

*** Idź! Ale wróć! Rozumiesz? Masz wrócić.

Pędził lasem wzdłuż drogi, potykał się i rządził, ale biegł coraz szybciej, przeskakiwał zwalone pnie i zrywał głową pajęczyny. Po kilku kilometrach zmęczył się i zwolnił. Cztery godziny później zobaczył znak „Kwilno”, usiadł w rowie i siedział w nim długo. Zbliżając się do domu, dostrzegł stojącą na podwórku Irenę. Pranie łopotało za nią na sznurze przy studni. Podszedł do niej wolno, objął ją i wciągnął w płuca mleczny zapach jej skóry. Chwycił za warkocz i wsunął końcówkę do ust, a potem zagryzł

na nim zęby. Ona wytarła mu twarz z wszystkiego, czego będzie się potem wstydził, i uśmiechnęła się tak, jak się do niego wcześniej nie uśmiechała. W domu zagrzemiał tupot małych, bosych stóp. Kaziu wybiegł na podwórko i stanął wyprostowany przed ojcem. Spojrzał w górę, naprężył się i wyrecytował:
– Szwinia!

Janek nigdy nie dowiedział się, czy *Frau* Eberl dojechała do Niemiec. Często śnił o niej, stojącej na wozie i przeklinającej jego, Irenę i ich nienarodzone dziecko. Zgarbiona, przypominała z daleka nieudaną rzeźbę Pokrzywa, a nad jej głową wiły się czarne smugi. Próbował przypomnieć sobie dokładnie słowa, które wtedy wykrzyczała, ale im bardziej się starał, tym bardziej wszystko stawało się mętne.

Niedługo później na świat przyszedł mały, bezbarwny potwór. Rodził się trzydzieści godzin i omal nie zabił Ireny, która całkiem ochrypła od krzyku. Poród odbierała tym razem stara Paliwodowa.

Był biały od brwi po paznokcie stóp. Pod skórą rozciągały się gdzieniegdzie cienkie, różowe smugi. Tylko źrenice miał czerwone, jakby przebijał przez nie środek głowy. Rzucił się i kopał. Janek próbował na niego nie patrzeć. Stara Paliwodowa, z rękoma po łokcie we krwi jego żony, gapiała się to w wiszącą na ścianie pasyjkę, to w wiadro z brudną wodą. Wreszcie wyszła z kuchni i cicho zamknęła za sobą drzwi.

Janek spojrzał na żonę. Długo mierzyła go wyzywającym wzrokiem. Podszedł wreszcie do chłopca i ostrożnie dotknął jego dłoni. Ciało było ciepłe. Dłoń miękka. Przesunął palcami po jego brzuchu, a potem dotknął czoła. Powoli wsunął pod niego rękę i unióśł go przed twarz. Pomiędzy małymi nogami kołysał się siny flak pępownicy.

– Uduś go, Janek – powiedziała Irena, przyciskając policzek do przemoczonej poduszki.

Pokiwał głową w milczeniu, a potem odłożył dziecko na leżące na podłodze szmaty i znowu wyjrzał za okno. Blade chmury powoli uciekały za horyzont. Jeden z kotów od niechcienia uderzał ogonem o ziemię.

– Trzeba go umyć – powiedział, odwracając się do drzwi. – I owinąć w co. Cisza. Tylko huk wahadła w obudowie zegara.

– Ale podgrzej – jęknęła. – Tę wodę.

– Co?

– Podgrzej, bo inaczej się przeziębisz.

Pokiwał głową i wyszedł.

Na imię dali mu Wiktor. Po latach nie pamiętali, kto tak postanowił.

Wiktor Łabendowicz. Sądził, że nie dożyje roku.

Czasami wydawało im się, że nabiera koloru. Obserwowali go pod różnymi kątami i przy różnym świetle, tarli bladą skórę i przyglądali się meszkowi na skórze, a potem kiwali do siebie głowami. Tak, chyba różowieje.

Tak, zdaje się, że włosy na ciemniaczku ciemniejsze. Oczy jakby trochę niebieskie.

Po kilku miesiącach przestali.